

Pokój ucieczki

Teraz, 2018

Jolanta zamknęła drzwi. Odetchnęła z ulgą, że ma to już za sobą. Ireneusz był jej mężem, ale przez ostatnie miesiące miała wrażenie, że opiekuje się dwójką maluchów. I to Ireneusz stanowił prawdziwe wyzwanie, nie Kacper. Pamiętała dokładnie ten dzień sprzed dwóch lat, kiedy wróciła po pracy do domu. Mąż siedział z rękami na udach, wpatrując się tępo w ścianę. Początkowo myślała, że żartuje, ale kiedy żadnym gestem nie zareagował na słowne zaczepki, ani na szturchnięcie, a potem potrząsanie, wpadła w panikę. Później były setki badań, konsultacji, aż trafił do zakładu, jako stan kataleptyczny. Przez dwa lata był żywą kukłą, zastygłą w pozycji, którą mu nadano. Lekarze mówili na to „giętkość woskowa”. Katatonia. Najbardziej znienawidzone przez nią słowo.

Ulubioną pozycją Irka była ta, w której go znalazła. Przychodziła tak często, jak mogła, karmiła go, rozmawiała z nim, przewijała i myła niczym małe dziecko. Kiedy na świat przyszło ich własne, wizyty siłą rzeczy stały się rzadsze. Czasami nie miała już siły. Zdarzało się jej wykrzyczeć cały ból, żal, a nawet uderzyć go w przyływie gniewu. Ireneusz nawet po tych wybuchach nadal siedział sztywny z nic niewidzącym wzrokiem. A ona pełna wyrzutów sumienia wypłakiwała wszystko w samotności.

Ignacy zamknął za sobą drzwi. Jeszcze tylko dwóch świrów mu zostało i przerwa na drugie śniadanie. Tutaj pójdzie szybko. Irek to przynajmniej spokojny gość. Odkąd go przywieźli, nie wykonał żadnego ruchu. Jak się go położyło na łóżku, leżał w takiej pozycji do następnej zmiany, doktorzy kazali go co rano sadzać na krześle i co godzinę-dwie zmieniać pozycję. Ale personelu było mało, więc mało kto tego przestrzegał. Ani jakoś specjalnie nie pilnował.

Ignacy zbliżył się do zakratowanego okna. Wpuści trochę powietrza. Kiedy się odwrócił, jego powolny mózg zdołał dostrzec jakąś zmianę na wózku z lekami. Zanim jednak przetworzył informację, igła została mocno wbita w mięsień uda i gwałtownie opróżniona. Wrzasnął i szarpnął się. Pacjent stał obok i zdążył uchylić się przed ciosem. Następnego Ignacy nie zdążył już wyprowadzić, bo runął nieprzytomny na podłogę. Krzyk i hałas nikogo nie zaalarmował. Nie takie wrzaski były tu na porządku dziennym.

Ireneusz szybko ocenił sytuację. Przebrał się w ciuchy śpiącego pracownika szpitala, szczelnie zapinając kitel. Na szczęście przy kluczach na zawieszce był numer szafki. Zanim się zorientują, powinien być już na wolności. Dobrze, że Jolka i rehabilitanci nie pozwalali mięśniom całkowicie zastygnąć. Da radę wypełnić misję.

Dwa lata przed, 2016

Palce Ireneusza zastygły w powietrzu nad klawiaturą komputera. Poczuł jakby odór zgnilizny i czyjaś obecność w pokoju. Powoli odwrócił się i na widok tego czegoś w rogu ze strachu aż odrzuciło go z fotelem pod regał. Z przerażenia nie zdołał wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Postać była potężna. Ponad dwa metry wzrostu, prawie sięgała sufitu. W górnej części wyodrębniała się jakby głowa, nieco owalna, wielkości sporej dyni. Poniżej odchodził ciągnący się do ziemi korpus, rozszerzający się nieco na boki, niczym stożek, lub poły płaszcza. W centralnej części głowy znajdowała się szczelina. Niewielka, prostokątna z około dwucentymetrowymi wypustkami, przypominającymi złote i

srebrne sztabki, ułożone niesymetrycznie, tworząc groteskowy obraz szczerbatych ust.

Nie to jednak było najstraszniejsze. Postać nie poruszała się, ale cała tętniła życiem. Stanowiła jedno wielkie kłębowisko robali, przypominających dżdżownice, tylko ciemnoczerwone. Były one w nieustannym ruchu, to zagłębiając się, to wynurzając spomiędzy sąsiednich. Obrzydliwe, i gdyby nie porażający strach, Ireneusz pewnie by zwymiotował.

Nagle potwór odezwał się. Chociaż szczelina nie poruszyła się, mężczyzna skulony na fotelu usłyszał zrozumiałe słowa.

– W końcu do ciebie dotarłem – rzekło to „coś”. – Nie mam zbyt wiele czasu, więc przekażę tylko to, co musisz wiedzieć.

Ireneusz tępo wpatrywał się w poruszające się robale, nie dowierzając własnym zmysłom.

– Pochodzę z odległego układu gwiazdowego. Wasza prymitywna cywilizacja wie bardzo mało na temat wszechświata. Jesteście jeszcze w powijakach. – Głos był głuchy i niski. – Niestety, mieliście pecha i to na waszej planecie ukrył się jeden ze zbiegów z mojej społeczności. Wymaga pilnej anihilacji, jego geny muszą zostać zniszczone. Udało mu się jednak przybrać waszą postać. Rozumiesz to, ludzki robaku?

Ireneusz kiwnął głową. Potaknąłby chyba odruchowo na każde pytanie.

– Dzieli nas jednak zbyt duża odległość, więc zanim moi niszczyciele dotrą na twoją planetę, będzie za późno. Dlatego ty musisz to zrobić. Musisz zabić wroga.

– Ja? Jak? Kogo? – Płatał się mężczyzna, ciągle nieumiejący zracjonalizować tego, co się działo.

– Wróg przybrał postać ludzką. To twoja ziemská żona. Musisz ją zabić. Inaczej dotknie cię zemsta.

Ireneusz jakby na chwilę oprzytomniał. Dotarło do niego, czego żąda od niego stwór. Przemógł strach i w nagłym przypływie heroizmu, złapał stojącą obok lampę i zaatakował. Ta pseudo broń przecięła ze świstem powietrze, zagłębiając się w korpus, aż zatrzymała się z hukiem na ścianie za nim.

– He! He! He! – Zabrzmiało ze szczeliny. – Naprawdę jesteście aż tak głupi? Gdybym mógł osobiście stawić się na waszej nędznej planecie, nie potrzebowałbym pomocy. Widzisz tylko moją hologramową projekcję myśli.

Ireneusz skurczył się ze strachu w pozycji płodowej na podłodze.

– Za tą próbę ataku zostaniesz ukarany. – Padło zimnym głosem od strony istoty. – I albo zrobisz, co ci kazałem albo kara będzie dożywotnia. Wrócę za chwilę. Dla ciebie będzie to dwa lata. Dwa lata, a później dostaniesz czas do zachodu waszego słońca, żeby wykonać zadanie. Pamiętaj, dwa lata... Dwa lata...

Dwa lata po, 2020

Mateusz wykonywał zamaszyste ruchy miotłą. Jeszcze jeden poziom i będzie fajrant. Biorąc pod uwagę jego przeszłość, to cud, że udało mu się dostać jakąś pracę. Sprzątanie w psychiatryku to nie był szczyt marzeń, ale żadna praca nie hańbi. Poza tym, to zwyrodnialce z tego piętra powinny być w więzieniu, nie takie płotki jak on. A jakieś konowały orzekły niepoczytalność i teraz trzymają ich tutaj, zamiast wsadzić do prawdziwych cel. Tam sprawy z niektórymi załatwiliby lepiej niż sądy.

Mateusz zatrzymał się przy jednych drzwiach i zerknął przez wizjer. Ten tutaj to chyba prawdziwy świr. Zamordował własną żonę, a potem podobno zastygł jak posąg. Tak mówią klawisze. I faktycznie, ile razy by Mateusz nie spojrzął i jak długo by nie patrzył, chłop nawet nie mrugnął. Jak kukła jakaś. Manekin, tylko że żywy. Podobno już wcześniej taki był. To znaczy, zanim żonę utłukł.

Oddalił się, nucąc coś fałszywie pod nosem, gdy nagle stanął jak wryty. Znał tutaj wszystkich, ale ten głos słyszał po raz pierwszy. Dobiegał z celi świra-kukły.

Rzucił narzędzie pracy i dopadł do wizjera. Faktycznie, facet ożył. Gadał coś, machał rękami, jakby się tłumaczył, a nawet... błagał o litość. Mateusz skierował wzrok w miejsce, do którego przemawiał pacjent. Popatrzył i oniemiał.

Ireneusz po raz drugi wybudził się z katatonii. Pamiętał doskonale każdą sekundę, wszystkie wlokły się niemiłosiernie. A on nie mógł wykonać żadnego gestu. Srał pod siebie, karmili go jak dziecko i traktowali jak debila. A on miał cały czas pełną świadomość. To kara, która go spotkała. Pierwsza za atak lampą, druga za niewykonanie zadania do końca.

– Czy wy ludzie jesteście tak pozbawieni rozumu?! – Grzmiał potwór, a robale zaczęły poruszać się szybko. – Przecież on już przekazał geny. Trzeba było zabić także dziecko!

– Tak jest. Dziecko. To wszystko jego wina. – Kajał się Ireneusz. – Naprawię to. Tym razem ostatecznie.

– Widzę, że kara poskutkowała. – Kolos brzmiał jak zwykle zimno i głucho. – Następna będzie jeszcze bardziej dotkliwa.

– Nie będzie potrzeby. – Mężczyzna prawie płakał. – Nie będzie potrzeby.

Dwa lata i dziesięć minut przed, 2016

Ireneusz walił w klawisze. Jak ona mogła! Jak mogła być taką idiotką!

Próbował się uspokoić i skupić na pracy, jednak bezskutecznie. Przecież nie tak to miało wyglądać. Wszystko zaplanował. Najpierw miał wydać książkę. Dziecko za dwa lata. Tak trudno było jej to pojąć? Zawsze trzymał się planu, inaczej dopadał go napad nerwicy. A ona przychodzi uśmiechnięta i mówi, że jest w ciąży. W pierwszym odruchu myślał, że ją udusi. Potem kazał jej usunąć. Przecież ustalili, że dziecko dopiero za dwa lata.

Teraz terminy go goniły, a on nie mógł się skoncentrować na pisaniu. W głowie miał całe dzieło, ale nie potrafił go przelać na odpowiednie słowa. Nowa saga, coś jak „Gra o tron”, tylko przeniesiona w odległą przyszłość intergalaktyczną. Wyda książkę, to skupi się na rodzinie, teraz nie ma miejsca w jego planie na dziecko. Nie ma i już!

Ze złością zaczął pisać, ale tylko bełkot pojawiał się na ekranie monitora. Nie chcę! Nie chcę! Nie chcę! A potem przeróżne znaki bez ładu i składu, aż zatrzymał się na trzeciej stronie A4.

Coś tu jest nie tak. Poczul odór zgnilizny i zawiesił palce na klawiaturę. Miał wrażenie, że ktoś tu jeszcze jest.

Dwa lata po, 2020

Mateusz przeniósł wzrok na lewo od świra i oniemiał. Jego wzrok trafił na pustkę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 10.01.2019 13:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.